

Rok założenia 1941

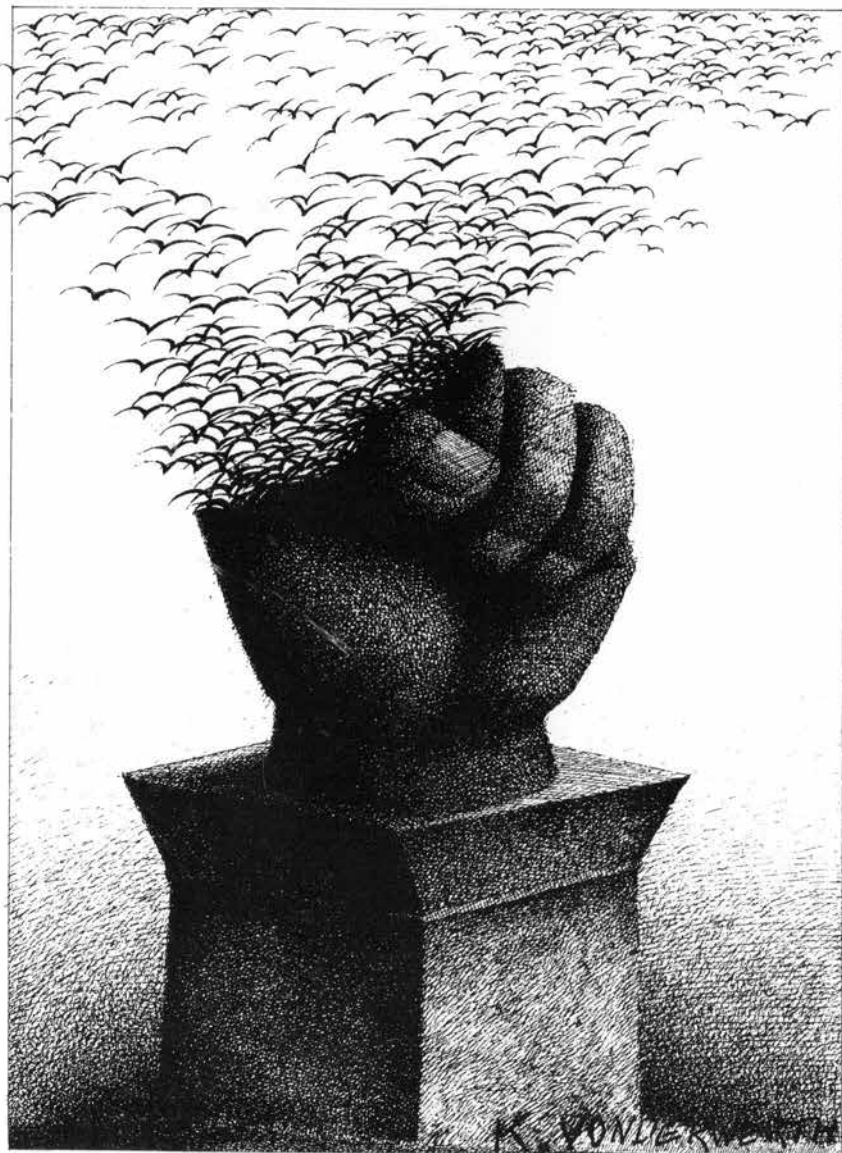


ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

NR 1450/L — LONDYN — LUTY/FEBRUARY 1990



„SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA” **próba oceny i polemiki**

Historia

Organizacja „Solidarność Walcząca” powstała wiosną 1982 we Wrocławiu na skutek odejścia z RKS-u (podziemne kierownictwo regionu dolnośląskiego) grupy bardziej radykalnych działaczy z Kornelem Morawieckim na czele. Pierwsze uliczne manifestacje we Wrocławiu (czerwiec 1982) odbyły się na jej właśnie wezwanie. Początkowo znacznie ustępowała RKS-owi wpływami w zakładach pracy (co było oczywiste), prestiżem w środowiskach opozycyjnych, finansowo, poligraficznie, ilością i jakością wykonywanej pracy. Powoli proporcje te zaczęły się zmieniać.

„SW” odróżniała się od Związku inną koncepcją oporu. Kadrowość, głębsze zakonspirowanie, formalne członkostwo i przysięga organizacyjna – to jej wyróżniające cechy. Inny, szerszy był cel walki. Nie była to już tylko amnestia i przywrócenie legalnej „Solidarności”. „SW” kwestionowała Jaltę, odmawiała legalności rządowi komunistycznemu, wzywała do międzynarodowej współpracy w walce ze Związkiem Radzieckim. Wyraźnie akcentowała swój niepodległościowy charakter.

Czas teraźniejszy.

Po trzęsieniu ziemi, jakim był dla podziemia wrzesień 1986 i amnestia dla więźniów politycznych (można je nazwać „kataklizmem na własne życzenie”), po pędzie ku jawności, po wielu złudzeniach na szybki kompromis i panaceum „porozumienia narodowego” ze strony wielu intelektualistów i ekspertów (ale też niektórych przywódców związkowych – np. Bujak), w obecnej „nowej” sy-

tuacji politycznej (będącej właściwie w pewnej mierze kontynuacją starego układu) „SW” stała się, jako nie tylko główna struktura podziemia, ale także formuła radykalnego oporu.

Organizacja „Solidarność Walcząca” wzbudza uznanie zachowaniem niejawną mimo odwrotnej powszechnej tendencji - struktury organizacyjnej i wiernością dla przyjętych założeń. („Solidarność”) Tzw. minimaliści z opozycji nie potrafią zaproponować spójnej wizji walki dla wszystkich nurtów opozycji. Ta tzw. opozycja konstruktywna skrywa się za słowa - symbole, brzmiące coraz bardziej sloganowo, stwarza ponadto pozory fałszywej jedności. Na tym tle wyraźnie odcina się „SW”. Tyle, że jest to, poza jej niewatpliwymi zasługami, kwestia specyficznego tła. Siła „SW” bowiem jest jedynie r e l a t y w n a . Jest ona silna w porównaniu do wielu innych grup i organizacji opozycji „niekonstruktywnej”. Jest znacznie słabsza w stosunku do własnych aspiracji, a także możliwości - uwaga - ludzkich i organizacyjnych. Tę ostatnią sferę pozostawiam jednak Morawieckiemu and Co., pragnąc jedynie skupić się nad kontrowersyjnymi elementami programu „SW”, jak i ograniczeniami jej praktycznej działalności. Jest to tym ważniejsze, że organizacja ta ma zasięg ogólnopolski i oddziaływanie - przynajmniej na razie większe od lokalnego. Poza jej centrum - Wrocławiem, posiadała oddziały i prasę w Poznaniu, Trójmieście, Warszawie, na Górnym Śląsku, Szczecinie, Rzeszowie, Jeleniej Górze. Wszystko to implikować mogłoby (czas warunkowy!) odegranie, przy sprzyjających okolicznościach, istotnej roli politycznej w czasie potencjalnego przełomu. A tym bardziej kształtowanie postaw niepodległościowych w szerszej skali - na codzień.

Taka sytuacja tym bardziej obliguje do krytycznego ustosunkowania się do teoretycznych założeń i praktycznych działań organizacji „SW”. Pozwoli to, być może, na refleksję w kierunku zwiększenia efektywności politycznej „SW”.

Oczywiście, nie może to być cel sam w sobie, lecz stanowić element wzmocnienia polskiej opozycji niepodległościowej.

Zarzuty te można podzielić na dwie kategorie:

- 1) teoretyczno - ideowo - programowe
- 2) praktyczno - techniczno - organizacyjne.

Dla oszczędności czasu i miejsca uwagi swoje przedstawiam w punktach:

1. SFERA PROGRAMOWA

1. „Internacjonalizm”. Przywódcy „SW” zdają się mieć poważne złudzenia, co do możliwości „wspólnego frontu narodów uciśnionych” przeciw Sowietom. Pomijają oczywiste różnice interesów i rozbieżności (polityczne, graniczne, ekonomiczne), odmienny stopień świadomości narodowej i politycznej, często sprzeczne aspiracje tych narodów. Za łatwo przechodzą do porządku nad historycznymi zaszłościami, które - zgadzam się, że często niekorzystnie - implikują obecne stosunki nieufnej neutralności. Zapewne lepiej, gdyby były one bardziej otwarte, ale fakty są faktami. Nie można ich nie zauważać - to błąd polityczny. Mówienie, że mamy jednego wroga, hasła federacyjne, opieranie świetlanej przyszłości na bazie antykomunizmu („zjednoczenie” w imię negacji), który wcześniej, czy później skończy się wraz z upadkiem Związku Sowieckiego - jest politycznym zamykaniem oczu na rzeczywiste problemy nie tylko polsko-ukraińskie, polsko-litewskie, ale też np. ukraińsko-białoruskie, czy białorusko-litewskie, węgiersko-rumuńskie, czesko-słowackie itp, itd.

Realnego układu sił i interesów, aspiracji i planów nie zmieni się sloganami neo-internacjonalizmu, sztucznej jedności i międzynarodowego „braterstwa”.

„Kochajmy się i wszystko będzie cacy” - ten zwrot nie istnieje w języku polityki.

2. Stosunek do Kościoła Katolickiego. Wydaje się, że jest instrumentalny. W optyce „SW” im Kościół ostrzejszy, głośniejszy protestujący, upominający komunistów - tym lepszy. I na odwrót.

Stąd brak zrozumienia i kontekstu historycznego i roli, jaką katolicyzm pełnił (pełni) w dziejach Polski, jej kulturze, duchowości, stosunkach społecznych. Traktowanie polskiego Kościoła jako tarana (największego z kilku) rozbijającego system, zapoznajanie jego szerokiego wymiaru moralno-społecznego, a także politycznego - i to w perspektywie, używając słów Ferdinanda Braudela „długiego trwania”, wreszcie niedostrzeganie spełniania przez Kościół polski; podobnie jak XIX wieku, funkcji quasi-państwowych, jak też wyrażania od samego początku, od 1945, rzeczywistej polskiej racji stanu - wszystko to zamazuje obraz polskiej rzeczywistości, w której istnieje i która chce zmieniać „Solidarność Walcząca”.

Stanowi to też przyczynę negatywnego czy niechętnie - neutralnego stosunku wielu ludzi do Organizacji.

Taka postawa „SW”, pomijając kwestie merytoryczne, jest po prostu politycznym błędem.

3. Liczenie na rychły koniec „komuny”, upadek Sowietów. Wyrażany może nie tak wprost, jak to czyniła „Niepodległość” w latach 1982-1983, ale obecny i wyczuwalny. Sprzyjało temu w zasadzie wszystko: ostry kurs Reagana, spadek prestiżu partii komunistycznych na Zachodzie, odwrót elit intelektualnych od sympatii lewicowych i pro-sowieckich, kryzys gospodarczy bloku, mniejszość - już! - rosyjska w ZSRR, zacofanie informatyczno-przemysłowe imperium, paląca kwestia narodowościowa (Kazachstan, Tatarzy, Białowie, Gruzini, Ormianie), zagrożenie japońskie, niebezpieczeństwo chińskie itd. itp. Tyko, że jest to myślenie wybiórcze i postrzeganie selektywne. Pół wieku temu, wybitny specjalista stosunków wschodnich i sowieckich, oficer polskiej „dwójki”, publikujący pod pseudonimem Ryszard Wraga, stwierdzał, że od samego początku, od rewolucji, tłumy zachodnich ekspertów wróżyły rychły koniec Sowietów, wysuwając argumenty natury ekonomicznej, narodowościowej, ideologicznej, politycznej. I co? „Nic” wynikające z braku zrozumie-

nia istoty funkcjonowania ZSRR. Zachodnie kryteria siły, czy stabilności normalnego państwa tutaj okazują się zawodne. Kregosłup ustroju, mimo tych czy innych trudności, pozostaje nieprzełamaany.

Sowiety ewoluują. Oczywiście nie po to, aby stać się wielonarodowościowym okazem demokracji. Cel jest ten sam, co zawsze: zwiększenie efektywności imperium. Stwarza to - chwilową - koniunkturę dla Polski. Ale liczenie na rychły upadek komunizmu szansę tę zamazuje. To kolejny zasadniczy błąd polityczny.

4. Program „SW” jest eklektyczny. Jest workiem, do którego wrzuca się po trochu, biorąc z każdej niemal koncepcji, ideologii czy programu politycznego. Jasne, że bierze się to, co najwartościowsze. Ale suma tych wartości i - w znacznej mierze - wspaniałych haseł nie jest prostą sumą algebraiczną. Przeciwnie: całość jest niezborna, nieraz wręcz wewnętrznie sprzeczna. A katalog życzeń i aspiracji pozostaje katalogiem i nie staje się konkretnym, zwartym programem politycznym. Programem z jednej strony pokazującym bieżące cele i środki ich realizacji, z drugiej zaś umiejscowionym w konkretnym kontekście ideowym, spójnym, a nie stanowiącym zlepek haseł i -izmów.

Ale my chyba po prostu odmiennie odpowiadamy na pytanie: czy dziś w Polsce jest czas, warunki, potrzeba tworzenia organizacji „dla wszystkich”? Różne odpowiedzi implikują 1) eklektyzm „SW” i 2) moje zarzuty.

5. „Opiekuńczy socjalizm”. Szczegółowe omawianie programu „Solidarności Walczącej” byłoby zbyt wyczerpujące dla czytelników i dla autora. Punkt 4 stanowi ogólną refleksję, będącą wynikiem jego lektury. Ale są w nim sformułowania, które budzą więcej już niż zdziwienie - np. kwestia socjalizmu opiekuńczego. Bo do tego w gruncie rzeczy sprowadza się chęć wspomagania i dotowania osób niepracujących.

Pomijam emerytów, rencistów, inwalidów i matki opiekujące się dziećmi - bo opieka nad nimi jest

rzeczą oczywistą i słuszną. Ale nie tylko o nich chodzi „SW”. Dlaczego więc mamy nagradzać - świadome - bezrobocie? Nowoczesne silne narody opierają swą dynamikę na systemie wolnorynkowej konkurencji, wyścigu zdolności i pracy. Premiowanie tych, którzy - mimo możliwości - nie włączają się swym wysiłkiem w budowanie ogólnopublicznego dobra, jest tworzeniem systemu nadopiekuńczego... dla marginesu. W ten sposób nie promuje się mechanizmów efektywności i indywidualnej inicjatywy. A może tę pulę przeznaczyć np. na zwiększenie zasiłków wychowawczych; z tytułu urodzenia dziecka; dla rodzin wielodzietnych? Słowem przeznaczyć na politykę prokreacyjną i pronatalistyczną?

6. Zupełny brak rozróżnienia: „odmowa przysięgi wojskowej” od „odmowa służby wojskowej” oraz wynikające stąd konsekwencje polityczne. W swym programie i publicystyce „SW” traktuje te pojęcia jako tożsame. Jest to nie-słuszne i politycznie niewskazane. Odmowa przysięgi ma charakter jednoznacznie patriotyczny, odmawia się wierności narzuconemu ustrojowi i sojuszowi z obcą (wroga) armią. Wymuszona przez społeczeństwo zmiana roty przysięgi nie załatwia wcale sprawy do końca.

Motywacje te są jednoznaczne i jasne, a nawet w dużym stopniu podzielane przez znaczną część zawodowej kadry pod- i oficerskiej (im zresztą wyższa ranga tym mniejsze zrozumienie). Wywołuje to oczywisty ferment w wojsku - i to na tle patriotycznym. Wbrew pozorom bowiem wojsko nie jest wyprane z tych uczuć (może poza kadra polityczną). Wywołuje to też naturalne parcie do przywracania wojsku, nawet w bardzo ograniczonym zakresie, roli do jakiej jest ono powołane - roli obrońcy suwerenności narodu. Świadomość, że przysięganie na obce wartości jest problemem moralnym i patriotycznym, jest coraz szersza, zarówno wśród absolwentów wyższych uczelni, jak i w samym wojsku. Jest to znaczny atut: następuje bowiem integracja wokół pewnego celu (i wartości) tzw. opozycji i części „ludzi władzy”. Jeśli

Oczywiście, nie może to być cel sam w sobie, lecz stanowić element wzmocnienia polskiej opozycji niepodległościowej.

Zarzuty te można podzielić na dwie kategorie:

- 1) teoretyczno - ideowo - programowe
- 2) praktyczno - techniczno - organizacyjne.

Dla oszczędności czasu i miejsca uwagi swoje przedstawiam w punktach:

1. SFERA PROGRAMOWA

1. „Internacjonalizm”. Przywódcy „SW” zdają się mieć poważne złudzenia, co do możliwości „wspólnego frontu narodów uciśnionych” przeciw Sowietaom. Pomijają oczywiste różnice interesów i rozbieżności (polityczne, graniczne, ekonomiczne), odmienny stopień świadomości narodowej i politycznej, często sprzeczne aspiracje tych narodów. Za łatwo przechodzą do porządku nad historycznymi zaszłościami, które - zgadzam się, że często niekorzystnie - implikują obecne stosunki nieufnej neutralności. Zapewne lepiej, gdyby były one bardziej otwarte, ale fakty są faktami. Nie można ich nie zauważać - to błąd polityczny. Mówienie, że mamy jednego wroga, hasła federacyjne, opieranie świetlanej przyszłości na bazie antykomunizmu („zjednoczenie” w imię negacji), który wcześniej, czy później skończy się wraz z upadkiem Związku Sowieckiego - jest politycznym zamykaniem oczu na rzeczywiste problemy nie tylko polsko-ukraińskie, polsko-litewskie, ale też np. ukraińsko-białoruskie, czy białorusko-litewskie, węgiersko-rumuńskie, czesko-słowackie itp, itd.

Realnego układu sił i interesów, aspiracji i planów nie zmieni się sloganami neo-internacjonalizmu, sztucznej jedności i międzynarodowego „braterstwa”.

„Kochajmy się i wszystko będzie cacy” - ten zwrot nie istnieje w języku polityki.

2. Stosunek do Kościoła Katolickiego. Wydaje się, że jest instrumentalny. W optyce „SW” im Kościół ostrzejszy, głośniejszy protestujący, upominający komunistów - tym lepszy. I na odwrót.

Stąd brak zrozumienia i kontekstu historycznego i roli, jaką katolicyzm pełnił (pełni) w dziejach Polski, jej kulturze, duchowości, stosunkach społecznych. Traktowanie polskiego Kościoła jako tarana (największego z kilku) rozbijającego system, zapoznawanie jego szerokiego wymiaru moralno-społecznego, a także politycznego - i to w perspektywie, używając słów Ferdinanda Braudela „długiego trwania”, wreszcie niedostrzeganie spełniania przez Kościół polski; podobnie jak XIX wieku, funkcji quasi-państwowych, jak też wyrażania od samego początku, od 1945, rzeczywistej polskiej racji stanu - wszystko to zamazuje obraz polskiej rzeczywistości, w której istnieje i którą chce zmieniać „Solidarność Walcząca”.

Stanowi to też przyczynę negatywnego czy niechętnie - neutralnego stosunku wielu ludzi do Organizacji.

Taka postawa „SW”, pomijając kwestie merytoryczne, jest po prostu politycznym błędem.

3. Liczenie na rychły koniec „komuny”, upadek Sowietów. Wyrażany może nie tak wprost, jak to czyniła „Niepodległość” w latach 1982-1983, ale obecny i wyczuwalny. Sprzyjało temu w zasadzie wszystko: ostry kurs Reagana, spadek prestiżu partii komunistycznych na Zachodzie, odwrót elit intelektualnych od sympatii lewicowych i pro-sowieckich, kryzys gospodarczy bloku, mniejszość - już! - rosyjska w ZSRR, zacofanie informatyczno-przemysłowe imperium, paląca kwestia narodowościowa (Kazachstan, Tatarzy, Bałtowie, Gruzini, Ormianie), zagrożenie japońskie, niebezpieczeństwo chińskie itd.itp. Tyko, że jest to myślenie wybiórcze i postrzeganie selektywne. Pół wieku temu, wybitny specjalista stosunków wschodnich i sowieckich, oficer polskiej „dwójki”, publikujący pod pseudonimem Ryszard Wraga, stwierdzał, że od samego początku, od rewolucji, tłumy zachodnich ekspertów wróżyły rychły koniec Sowietów, wysuwając argumenty natury ekonomicznej, narodowościowej, ideologicznej, politycznej. I co? „Nic” wynikające z braku zrozumie-

nia istoty funkcjonowania ZSRR. Zachodnie kryteria siły, czy stabilności normalnego państwa tutaj okazują się zawodne. Kregosłup ustroju, mimo tych czy innych trudności, pozostaje nieprzełamaany.

Sowiety ewoluują. Oczywiście nie po to, aby stać się wielonarodowościowym okazem demokracji. Cel jest ten sam, co zawsze: zwiększenie efektywności imperium. Stwarza to - chwilową - koniunkturę dla Polski. Ale liczenie na rychły upadek komunizmu szansę tę zamazuje. To kolejny zasadniczy błąd polityczny.

4. Program „SW” jest eklektyczny. Jest workiem, do którego wrzuca się po trochu, biorąc z każdej niemal koncepcji, ideologii czy programu politycznego. Jasne, że bierze się to, co najwartościowsze. Ale suma tych wartości i - w znacznej mierze - wspaniałych haseł nie jest prostą sumą algebraiczną. Przeciwnie: całość jest niezborna, nieraz wręcz wewnętrznie sprzeczna. A katalog życzeń i aspiracji pozostaje katalogiem i nie staje się konkretnym, zwartym programem politycznym. Programem z jednej strony pokazującym bieżące cele i środki ich realizacji, z drugiej zaś umiejscowionym w konkretnym kontekście ideowym, spójnym, a nie stanowiącym zlepek haseł i -izmów.

Ale my chyba po prostu odmiennie odpowiadamy na pytanie: czy dziś w Polsce jest czas, warunki, potrzeba tworzenia organizacji „dla wszystkich”? Różne odpowiedzi implikują 1) eklektyzm „SW” i 2) moje zarzuty.

5. „Opiekuńczy socjalizm”. Szczegółowe omawianie programu „Solidarności Walczącej” byłoby zbyt wyczerpujące dla czytelników i dla autora. Punkt 4 stanowi ogólną refleksję, będącą wynikiem jego lektury. Ale są w nim sformułowania, które budzą więcej już niż zdziwienie - np. kwestia socjalizmu opiekuńczego. Bo do tego w gruncie rzeczy sprowadza się chęć wspomagania i dotowania osób niepracujących.

Pomijam emerytów, rencistów, inwalidów i matki opiekujące się dziećmi - bo opieka nad nimi jest